



ANDRZEJ PLESZCZYŃSKI

ur. 1955; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, NSZZ "Solidarność", represje, PRL, Lublin, stan wojenny

Byłem dosyć niesforny

Miałem cały czas szczęście. Z jednej strony była taka sytuacja, że zawiesili mnie, nie mogłem mieć zajęć ze studentami przez rok. Były dążenia do dużo większych kar, ale równocześnie trzeba pamiętać, że wtedy władze uczelni w roku, powiedzmy, [19]82-[19]83, to byli jednak ludzie wybrani w wyborach w roku [19]81, na ogół dosyć pozytywni czy bardzo pozytywni. Uważali, że należy jakoś przeciwdziałać takim represjom. Czasem miałem nawet trochę wyrzutów sumienia, że stwarzam im problemy, bo rzeczywiście byłem taki dosyć niesforny. Nieżyjący już pan rektor [Edmund] Prost w którymś momencie poprosił mnie do gabinetu i zapytał: czy naprawdę muszę chodzić po uczelni z tym znaczkiem „Solidarność”? Dlaczego ja go właściwie noszę? Powiedziałem jakieś górnolotne zdania o kolegach siedzących w więzieniach. Nie powiedział, żebym go zdjął, tylko: „No tak, no rozumiem”. I tyle. Skończyło się to tak, że jeszcze z tydzień pochodziłem z tym znaczkiem, żeby nie było tak, że uległem jego naciskowi, ale potem go zdjąłem. Nie chciałem utrudniać rektorowi spraw rzeczami, które w gruncie rzeczy nie miały tak wielkiego znaczenia w tym momencie. W ogóle uważam, że różne kompromisy w życiu są konieczne i na ogół dobre, a jak nie dobre, to nie należy ich zawierać. Pamiętam też, że jako jeden z nielicznych (o dwóch osobach jeszcze tylko wiem) odmówiłem na początku stanu wojennego podpisania na uczelni takiej deklaracji, oświadczenia, że przyjąłem do wiadomości i stosowania przepisy stanu wojennego. Ówczesna pani dziekan miała oczywiście wielki problem. Przyszła rozmawiać, więc zaproponowałem, że jeżeli zmieni to sformułowanie, to podpiszę. [Po zmianie miało być]: oświadczam, że zostałem poinformowany o tych przepisach, a nie że przyjąłem do stosowania. Ona to zrobiła, ale skończyło się tak, że wszyscy pracownicy musieli jeszcze raz podpisywać... Ale co wtedy? Wtedy jeden z tak zwanych twardogłowych partyjnych powiedział: „Ja już podpisałem, nie będę podpisywał drugi raz”. Muszę powiedzieć, że nie wiem, jak to się skończyło, ale to jest przykład tego, że jakimiś swoimi działaniami też stwarzałem problemy swoim szefom. Równocześnie oni to jakoś

rozumieli i próbowali te sprawy rozwiązać.

Data i miejsce nagrania	2014-01-20, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Gabriela Bogaczyk
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"